

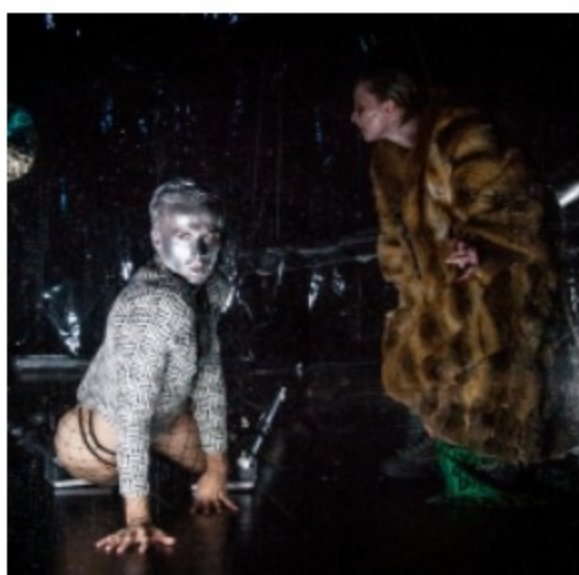
Margines ryzyka

Zatoka Suma, reż. Agata Dyczko, Teatr Ochoty w Warszawie



SZYMON KAZIMIERCZAK

AA



Fot. Kamila Szuba

mają to do siebie, że mogą się nie powieść.

Niemniej entomologiczne zdobycze prezentowane przez Ochotę w ostatnich sezonach budziły entuzjazm. Interesująco wypadł choćby *Triatlon* będący pokłosiem dramatopisarskiej edycji konkursu, powiew świeżego powietrza wniósł także wystawiony nieco później purnonsensowy *Life is cruel, people are bad* offowej grupy Kąsaj Fabulkę. Trochę krytyczniej należałoby jednak spojrzeć na najnowszą premierę wyreżyserowaną przez Agatę Dyczko, znaną choćby ze zrealizowanego trzy lata temu we współpracy Ochoty i Teatru Soho bezpretensjonalnego, czulego spektaklu *Mały ma dziewczynę*.

W *Zatoce Suma* zaskakuje przede wszystkim stylistyczna wolta, jaką reżyserka wykonała od czasu premiery *Malego*. Dyczko zrezygnowała z minimalizmu scenografii, fabularnej prostoty i skupienia na relacjach i emocjach bohaterów – elementów, które decydowały o szlachetności jej wczesnego spektaklu. Tym razem reżyserka ma mi nas wizualnymi medytacjami, upiornym kampem i piętzącą się ekscentrycznością działań aktorskich. Zaczątkiem surrealistycznego świata stworzonego na niewielkiej scenie Ochoty stała się podobno fascynacja autorki książką *Pięć wcieleń kobiety w teatrze Nō* Jadwigi M. Rodowicz. Jawnych odniesień do tej japońskiej tradycji teatralnej nie znajdziemy w tym spektaklu wiele, choć oczywiście rozpada się on na pięć epizodów, z których każdy wydaje się portretem innego kobiecego archetypu.

Reżyserka przedstawia te portrety w onirycznej poetyce, w której liczy się przede wszystkim ruch ekscentrycznych obrazów. Na skąpo oświetlonej scenie znajdują się obiekty pożenione jakby na zasadzie przypadku, niepołączone żadnym kluczem, który uzasadniałby ich współistnienie. Przestrzeń gry oddzielona jest od widowni cienką siatką, na której przez cały spektakl wyświetlane są chaotyczne formy. Proscenium wyscielane jest włóchatym dywanikiem, zaś białe światło jarzeniówek oświetla foliową ścianę z boku sceny. W tle majaczy jak księżyc orientalny gong oraz zestaw perkusyjny (użyty w spektaklu bodaj dwa razy), z którego wyrasta gigantyczna metalowa tuba. Z niej zaś zwisa do podłogi bujne blond włosie. Scenografka Julita Goździk stworzyła kompozycję, która jest znaczeniowym i estetycznym nonsensem. Koegezystują tu faktury, wektory i kolory, które ze sobą nie pracują, tworząc efekt absolutnie odpychający. Ostentacyjne dysonanse odnajdujemy także w kostiumach sprawiających wrażenie, jakby praca nad nimi odbywała się w przymierzalni second handu... Chciałoby się wierzyć, że tortura, jaką jest patrzyenie na ten wizualny śmietnik, to intencjonalny zabieg twórców. Że chcą przez niego powiedzieć: nie szukajcie w tym świecie harmonii, nie szukajcie sensu, nie szukajcie logiki.

Ale w zamian nie otrzymujemy wielu punktów zaczepienia: obok estetycznego zamętu, uderza także brak reguł spajających działania aktorskie i przede wszystkim brak dramaturgicznej trajektorii. Androgyniczny narrator pojawiający się w pierwszej scenie – przewrotny wybór przewodnika po kobiecym świecie – niespodziewanie nas opuszcza i zostawia z wyświetlającymi się na froncie sceny imionami poszczególnych bohaterek. Frenetyczna choreografia utalentowanej tancerki Heleny Ganjalyan jako Boginki, ubranej w cieliste body, z połówką brody doklejoną do twarzy, jeszcze intryguje. Z trudem ogląda się za to perwersyjną wręcz celebrację ruchomego obrazu zainspirowanego *Matsukaze*, w którym dwie kobiece postaci w upiornych perukach i z grymasami jak z ekspresjonistycznego malarstwa rozbijają nożem bryły soli i broczą we krwi. Nielatwo powiedzieć, na jaki efekt obliczona jest ta niemilosierne rozciągnięta w czasie, koszmarna scena, przedstawiająca (jak się zdaje) siostrzane dusze zabłąkane na granicy światów. Highlightem drugiej części spektaklu jest natomiast sekwencja należąca do mężczyzny o srebrnej twarzy, ubranego w kuse stringi i kabaretki, z kończynami wydłużonymi za pomocą szczudeł, wykonującego owadzi taniec... Nie wdając się już w sensy kolejnych, na ogół chaotycznie rozegranych scen, trzeba powiedzieć, że *Zatokę Suma* ogląda się po prostu jak zbiór dezorientujących etiud toczących się bezładnie od pomysłu do pomysłu, luźno połączonych tematem przewodnim. O którym zresztą gdzieś w połowie przedstawienia się zapomina.

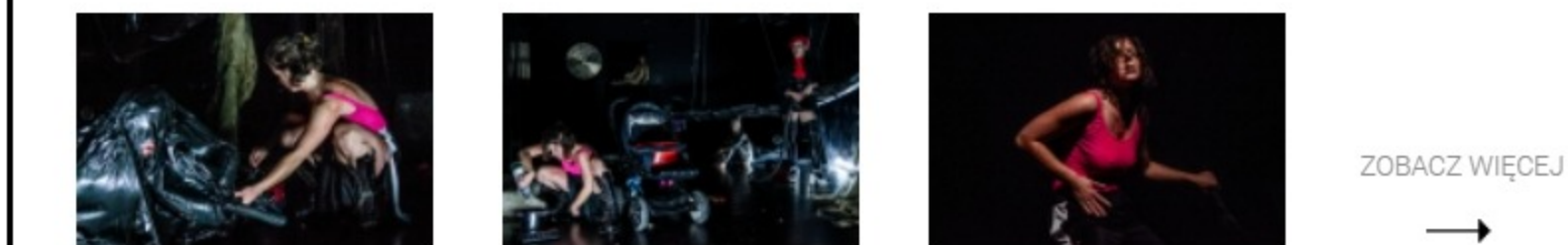
„Poeci wyspiewali wiele pieśni, ale niewiele było wśród nich kobiet” – w którymś momencie takie zdanie zostaje wyświetlone na scenie. Można by z niego wywnioskować, że twórcy są zainteresowani szukaniem kreatywnej siły drzemiącej w kobiecości. Ale kształt ich przedstawienia świadczy o czymś odwrotnym. Bo *Zatoka Suma* zdaje się być apologią chaosu raczej niż kreacji. Przy czym scena dość bezlitośnie obnaża, gdzie rozmaite dysonanse wynikają ze świadomych decyzji, a gdzie z braku kontroli nad dramaturgią i rytmem czy też z zagubienia aktorów. Najgorzej zaś, gdy śmietnikowa estetyka staje się zasłoną dymną dla braku sensownych rozwiązań czy warsztatowych niedoróbek.

Słowo „śmietnik” nie jest zresztą przypadkowe. W finałowej scenie wszyscy aktorzy naprawdę wchodzą do wnętrza wielkiego czarnego worka na śmieci, z którego przy pomocy odkurzacza zostaje wysane powietrze. Ten autoironiczny gest jest chyba najuczciwszą puentą dla tego monstrualnego przedstawienia, na jaką mogli się zdobyć jego twórcy. Daje nam chwilowe poczucie komunikacji: oni chyba wiedzą, jaki spektakl zrobili, może mają do tego dystans i może nawet wyobrażają sobie, jak się po nim czujemy. Tylko co w takim razie? Kobiety w teatrze Nō to było zawracanie głowy, bo tak naprawdę chodziło o danie nura do gigantycznej torby na odpady?

16-02-2018

GALERIA ZDJĘĆ

ZATOKA SUMA, REŻ. AGATA DYCZKO, TEATR OCHOTY W WARSZAWIE



Teatr Ochoty w Warszawie
Zatoka Suma
scenariusz i reżyseria: Agata Dyczko
scenografia i kostiumy: Julita Goździk
muzyka: Wojtek Kurek
video: Natan Berkowicz
reżyseria światel: Natan Berkowicz, Tomasz Sulima
rzeźba: Hakan Bakir
współpraca krawiecka: Barbara Romanowska
użyczenie głosu: Hiroaki Murakami
obsada: Helena Ganjalyan, Daniela Komędera, Oskar Malinowski, Lena Schimscheiner, Marcin Sztendel
premiera: 16.11.2017

TAGI: [Agata Dyczko](#), [Warszawa](#), [Teatr Ochoty](#),

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:

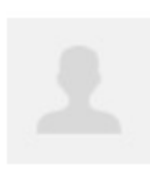


KOMENTARZE (2)



Daniel | 2018-04-16 13:52:05 [» Cytuj](#)

Problemem tego teatru jest przede wszystkim jego dyrektor artystyczny.



Matylda | 2018-03-27 04:17:39 [» Cytuj](#)

Okropna bzdura. Kolejny spektakl po nic. O niczym. Dla nikogo.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Ochoty

PRZECZYTAJ TEŻ



Łukasz Drewniak
K/123: Trzy przedstawienia, o których jeszcze nie słyszeliście



Magdalena Figzał-Janikowska
W imię Matki



Łukasz Drewniak
K/304: Nierealne



Piotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniej



Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywka



Szymon Kazimierzczak
Brokatowa plama

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

